Rok IX. Kraków 15. Stycznia 1906 r. Nr. 2.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Jadę więc moja duszko, abyś jednak nie zapomniała, że jesteś mężatką, będę codziennie pisał...
— Daj spokój — listownie takiej rzeczy mi nie przypomnisz!... Szkoda fatygi!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 1. czasopisma „Bocian“ z dnia 1 stycznia 1906, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Wiec“ cały artykuł str. 3 łam 2; 2) „z poślubnych dni“ cały artykuł str. 4 łam 1; 3) „Pocieszycielki“ od słów: „Lecz gdy“ do końca str. 5 łam 1; 4) „Po obiedzie“ od słów: „A co“ do końca: str. 5 łam 3; 5) Tekst pod dolną ryciną na str. 6 łam 1 od słowa: „a Mąż“ do końca; 6) „Rycerz i jego żona“ od słowa: „Szkoda“ do końca str. 8 łam 3; 7) „Na co dziewczęta chłopców biorą“ od słów: „A przyszedłszy“ do końca str. 10 łam 3; 8) „Na ślizgawce w Parku Krakowskim“ od słów: „I pani“ do końca str. 9 łam 3; 9) „Nowy przemysł“ od słów: „Czy magistrat“ do końca str. 10 łam 1; 10) „Pytania i odpowiedzi“ obie odpowiedzi zaczynające się od słowa: „Bo“ str. 10 łam 1; 11) „Facecye autentyczne“ od słowa: „dem“ do końca str. 10 łam 3 – zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego mabyć zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 30 grudnia 1905.

Pogorzelski m. p.

DO P. PREZYDENTA LEA.

Twierdzi *Głos Narodu*,
Że to jest ohyda,
Aby się prezydent
Ubierał u żyda.

Mężny Kosobudzki
Też bije w tę stronę,
Za owe powozy
Z Wiednia sprowadzone.

Takie dwie potęgi
Skojarzone celem,
Mogą prezydenckim,
Ach! zachwiać fotelem.

Więc ci radzim szczerze,
Panie Prezydencie,
Albo im się poddaj,
Albo miej ich w pięcie.

R.

Nie zła rada.

Matka: To może doprawdy człowieka do rozpaczy doprowadzić! Zapraszałam na wieczorki, aby tylko wydać córkę za mąż, która jest zresztą wcale sobie niczego i nic z tego! To okropność!

— Wie pani co? Niech pani teraz spróbuje zaprosić na noc...

HEJ W SANOKU!

Hej w Sanoku na pikniku
W urzędniczem cnem kasynie,
Powiedziano walcującym,
Że są świnie.

Bo gdy naród dziś w żałobie
Po ofiarach — gdy brak chleba, —
Bale dawać? — na to przecie
Błaznów trzeba!

Więc też słusznie prowadzono
Bandę skoczków przez ulice —
Przewietrzyły się szlachcianki
I szlachcice!

Brawo, brawo, robotnicy,
Brawo też sanocka młodzi,
Bo balować dziś zaiste
Nie uchodzi.

Sanoczanin.

Przypisek „Bociana“:

Sanoczanin prawdę pisze,
Zauważym ino,
Że niejedno dziś tańcuje
Sanockie *kasyno*.

Że nietylko trza prowadzić
Szlachtę po ulicy,
Bo to samo tu w Krakowie
Robią *urzędnicy*.

Z domowych dyskursów.

Ojciec: (do córki, która powróciła do domu nieco później): I znowu włóczyłaś się pewnie z tym... niech go lepiej nie nazwę. I ty wierzysz w to, aby on, taki pan, ożenił się z tobą?! Wy dziewczęta, to ciągle śnicie o jakichś szczęśliwych trafach, a w końcu zmuszone jesteście wyjść za pierwszego lepszego durnia!...

Matka: Oj, tak, tak Stefciu! Ojciec ma zupełną racyę! Podobny przypadek spotkał i mnie!...

Z wiecu kobiet.

Na wiecu kobiet, odbytym w ujeżdżalni, wygłosiła pani Bujwidowa referat o „upośladkowaniu kobiet“. Ten sam temat poruszyła dr. Tylnicka, poczem p. Siedlecka zachwalała swą *Przodownicę*.

Na balu.

— Patrzajno! Przecież to już taki stary i brzydki babsztyl, a nosi takie wspaniałe brylanty!

— Bo widzisz, to są latarnie na zdemolowanym domie...

DO P. SOLSKIEGO.

Panie dyrektorze! dobre są i „szopki“,
Które ci pan Rydel do teatru kleci,
Lecz zechciej uważać, że w cnym naszym grodzie
Żyją i dorośli, a nie same dzieci!

Repertuar pański dotąd bardzo marny,
I bardzo też słabe artystyczne siły, —
Pomnij, że te braki twego poprzednika
Ze świątyni sztuki na bruk wyrzuciły.

Popraw że się panie, bo już słychać wokół,
Że z P. T. Publiki stroisz sobie drwiny;
Maluczko, a możesz nawet doprowadzić
Do tego, że będziem żałować... Lucyny.

Ł.

U lekarza

(Autentyczne).

Do lekarza specyalisty, przychodzi w godzinach ordynacyjnych matka ze swą 18-letnią córką, młodą i przystojną brunetką, tylko nieco bladą. Lekarz zbadawszy młodą pacyentkę, kręci głową, a wreszcie zwraca się do matki i szepcze jej do ucha:

— Potrzebuje męża!

— Córka, która widocznie coś dosłyszała, ale nie wszystko, sądząc, że mowa o proszkach, pyta omdlewającym głosem:

— A czy pan konsyliarz, sądzi, że *jeden* wystarczy?...

Patentowany środek.

(Humoreska.)

Aptekarz pan Agapit Mikstkurkiewicz należał do najpoważniejszych obywateli Dyrdymałek. Nie wiem, czy państwo o tem wiecie, że Dyrdymałki znane są w całym świecie z pięknych kobiet — są to okazy wysokie, tęgie, przeważnie blondynki, ale wierność małżeńska... hm... hm... tej panie dyrdymalckie nie obserwują tak skrupulatnie. Wszak sławna markiza *Pompadour* — jak nowsze badania historyczne wykazały — pochodziła z Dyrdymałek! Potrzeba tedy było sporej dozy odwagi i zaparcia się siebie, by po takich premissach módz pojąć za żonę piękną dyrdymałkę. Pan Agapit posiadał tę odwagę, a chociaż przewidywał niebezpieczeństwa, które jego pożyciu małżeńskiemu zagrażały ze strony uroczej Krescencyi, to jednak miłość tym razem przechyliła szalę zdrowego rozsądku. — Pan Mikstkurkiewicz był mimo to mądrym, prawie uczonym mężem. Studyował w stolicach chemię, a w Paryżu był uczniem genialnego Picarda, którego wynalazki w dziedzinie perfumeryi zdobyły cały świat — a pół świata na pewno! Pan Agapit nauczył się od swego mistrza wielu ciekawych rzeczy. Z chrabąszczy umiał wyrabiać wonny proszek, który sprzedawał jako najdroższy puder, z nafty i szmirglu fabrykował najlepszą wodę kolońską, z kiepskiego spirytusu z przymieszką syropu i naftaliny wyrabiał prawdziwy koniak francuski (z trzema gwiazdkami) — jednym słowem pan Agapit był chemicznym geniuszem. Ta tajemnicza umiejętność przyniosła mu wkrótce olbrzymi majątek a co za tem idzie, uczyniła z pana Agapita najpożądańszą partyę w Dyrdymałkach. To też piękna Krescencya z entuzyazmem powiedziała *„tak“*, gdy bogaty aptekarz poprosił o jej rękę.

Wesele odbyło się z okazałością i pompą. W gniazdku usłanem z wyszukaną elegancyą, zgotował pan Agapit swej żonce miłą niespodziankę: z sypialni wionął upajający zapach bzów (kwas solny i natron boru), a łoże małżeńskie pachniało mirtami (siarka i zacherlin). Pierwszą noc młode małżeństwo spędziło bezsennie. Widocznie zapach bzu i mirtu spędził sen z ich powiek.

Niedługo cieszył się pan Agapit niezmąconem szczęściem małżeńskiem. Jego urocza gołąbka zaczęła — według pięknej tradycyi dyrdymackiej — szukać uciech poza domem i małżeństwem. Z młodym lekarzem kokietowała żywo na ulicy, z przystojnym porucznikiem od ułanów w kasynie, a z własnym kuzynkiem Stasiem nawet... u siebie w domu. Biedny aptekarz Mikstkurkiewicz nie miał już spokojnej godziny! Wtedy to wpadł na genialny pomysł. Swoją umiejętność i sztukę oddał na usługi swemu zagrożonemu szczęściu małżeńskiemu. Długo nad tem myślał, jakby tu zapewnić sobie wierność swej żony na drodze chemicznej. Wreszcie wynalazł. Z rozmaitych piekielnych ingredienceyi sporządził tajemniczy płyn. Wszystkie przedmioty impregnowane tym płynem wydawały z siebie tak przejmującą woń, że każdy normalny człowiek musiał zemdleć. Osobliwość tego wynalazku polegała zaś na tem, że jak długo przedmiot impregnowany tym płynem nakryty był suknem, lub wogóle jakąś materyą, nic nie było czuć. Nasz chemik wynalazł także antidotum przeciw temu zapachowi. Dwie pigułki rano na czczo zażyte, czyniły zmysł powonienia nieczułym na ten zapach. Na tej podstawie p. Mikstkurkiewicz rozpoczął swe działanie. Przedewszystkiem co rano przed zrobieniem toalety nacierał swą żonę tym płynem, a potem wraz z nią zażywał po dwie pigułki. W ten sposób czynił impregnacyę dla siebie i dla żony nieszkodliwą.

* * *

Pani Krescencya najmniejszego nie miała pojęcia o tajemniczych eksperymentach swego męża, gdyż mądry pan Agapit przedstawił swej żonie, że nacieranie ma ją chronić przed ospą a pigułki... no a pigułki mają służyć do podniecania uśpionych nerwów... A ona uwierzyła...

* * *

Pewnego dnia piękna pani aptekarzowa usłuchała zaproszenia młodego lekarza i odwiedziła go w jego mieszkaniu, aby oglądnąć jego piękne zbiory minerałów. Co tam między nimi zaszło, tego właściwie nikt nie wie. To tylko jest pewnem, że wyszła z jego mieszkania uczciwą mężatką. Młody lekarz tak gorliwie pokazywał swoje minerały, a pani Krescencya tak chętnie je oglądała, że się jej gorąco zrobiło — zdjęła więc żakiet, potem stanik... lecz w tem młody doktór zemdlał! Na sero zemdlał! Zmieszana szybko opuściła jego mieszkanie! Co też jemu mogło się stać? A młody doktór zerwał potem zupełnie z panią Krescencyą.

Nie lepiej poszło przystojnemu porucznikowi.

Z pewnością, że nie.

Pan X trudniący się kojarzeniem małżeństw, proponuje hrabiemu X. kompletnie już zbankrutowanemu, ale mającemu tytuł, na który burżuazya niestety leci, córkę pewnego przemysłowca, który daje za nią półtora miliona. Stało się jednak tak, że hrabia już wpierw o tem wiedział i porozumiał się wprost, więc daje pośrednikowi wymijające odpowiedzi.

W kilka miesięcy odbył się jednak ślub hrabiego z ową panną. Po powrocie młodej pary z zagranicy, gdzie odbywali podróż poślubną, zjawia się u hrabiego ów pośrednik, z żądaniem wypłacenia mu tytułem prowizyi za pośredniczenie w skojarzeniu małżeństwa 50 tysięcy koron.

— Przyrzekłeś mi pan, panie hrabio, 50 tysięcy koron prowizyi za pośredniczenie w zawarciu tego małżeństwa, przez które wylazł pan hrabia z długów i jeszcze pół miliona wziął w gotówce.

— Co? Ależ to poprostu bezczelność! Przecież pan w tem nawet palca nie umaczałeś?

— Panie hrabio! Gdybym ja tam był palec umaczał, to pan hrabia byłbyś się z pewnością nie ożenił!...

ODWAŻNY MĄŻ.

Że Feldman odważny, fama dawno niesie,
A i on sam o tem obwieszcza łaskawie —
Byłem (mówi) w Moskwie, byłem i w Odessie,
Byłem i w Zagłębiu, byłem i w Warszawie.

Odwaga nielada! niech go porwie licho!
Ale to dodajmy ku lepszej zabawie,
Że było spokojnie i zupełnie cicho,
Gdy Feldman był w Moskwie, Odessie, Warszawie!

U kawalera.

Pokojówka: (do pana, chcącego ją objąć w pół): Pan wybaczy, ale ja nie należę do tych, co...

Pan: Ale głupstwo! Nie ma żadnego co!...

Pokojówka: Nie, nie! Nie chcę! Czegóż zresztą mogę się od pana spodziewać?

Pan: No, jak się ożenię, to cię wezmę za *mamkę!...*

U niego miała oglądać zbiór starodawnych broni. Po tych odwiedzinach porucznik w drodze telegraficznej poprosił o przeniesienie do innego garnizonu. I uzyskał! A mimo to genialny wynalazca pan Agapit doznał srogiego rozczarowania. Pewnego wieczoru przyszedł niespodzianie do domu i zastał swą żonkę w objęciach kuzynka Stas a! Sytuacya nie dozwalała na żadne wątpliwości! Co się st ło? Jak to możebne? Wszak nie zapomniał impregnować dzisiaj swej żony?!... A mimo to normalny człowiek wytrzymał ten zabójczy zapach!!... To straszne!...

Więc najpierw gwałtowna scena między mężem, żoną i kuzynkiem. Potem powoli się uspokoił. Rozczarowanie z powodu nieskutkowania jego środka było większe od rozczarowania nad niewiernością żony. Wziął kuzynka na bok.

— Czy nie miałeś jakiegoś szczególniejszego wrażenia, gdyś moją żonę całował?

— O... tak... to takie było... przyjemne... — jąkał się biedak...

— Ale, ja cię pytam, czy twego powonienia nic szczególniejszego nie uderzyło?

— Nie... bo od 14 dni mam taki katar, że wogóle nic nie czuję...

Pan Agapit się rozchmurzył. Kamień z serca mu spadł.

— Dzięki Bogu! — mruczał zadowolony podając kuzynkowi rękę. Jego honor był uratowany, honor wynalazcy...

SKRYTE CELE.

Zadzwoniłem — słyszę kroki
Zaskrzypiała w drzwiach zasówka
I wytknęła przez drzwi głowę
Elegancka pokojówka!

— Czy zastałem panią w domu
Zapytałem się dziewczyny?
— Pani wyszła, będzie temu
Z jakie dobre pół godziny.

— No, to chciałbym z panem mówić
Idź do niego z moją kartą.
— Pan nasz jeszcze siedzi w biurze
W domu będzie aż na czwartą!

Na to wtedy ja z radością
Uchwyciłem dłoń jej ręką:
— To wybornie, bo ja właśnie
Chcę pomówić coś z panienką!

— Dziś nie można — rzekło dziewczę
I spuściło oczy skromnie,
Bo z drugiego piętra lokaj
Właśnie teraz przyszedł do mnie!

Lecz coś na to powiem panu
Tylko rady mej usłuchnij:
„Idź pan prosto do kucharki,
Ona teraz sama w kuchni!...“

Remember.

Sportowa pchła.

W kawiarni Edison siedzi Szmul Quargelduft i spostrzega na kołnierzu swego sąsiada pchłę. Sąsiad Isak Rippenfett, zajęty grą w karty, nie zwraca na to uwagi.

— Pozwoli pan — mówi Szmul — co ja panu bedy zabirać z inwentarza jedny sztuki, a aby ji skazać na śmierć, to ja ji tutaj schowam do werku od zygarka, gdzie una musi umrzyć z głodu.

— Nu, nu — odpowiada Isak i gra dalej.

Szmul zamknął emigrantkę do zegarka.

W dwa dni później, w tejże kawiarni, spotykają się obaj.

— Nu — pyta Isak, co słychać z moją pchłą, już umarła z głodu?

— Niech ji szlag trafi — odpowiada Quargelduft — powiadam panu, co ten dzisiejszy świat z jego modami nawet już pchły przerobił. Dzisiaj rano przypominam sobi, co mam w zygarku pchłe od pana i otwiram, aby si popatrzyć, cy już umarła, nu i co pan powi, ona żyje, jest wesoła i na takim małym kółeczku w zygarku uczy si jechać na rowerzy. (*sigma*)

KRAJ I ŚWIAT.

Mówiono, że będzie
Nam wkrótce jak w raju,
Tymczasem nastąpił
Nowy *rozbiór kraju.*

Z Piltzem w Petersburgu
Połowa zostanie,
W Warszawie obejmie
Krzywosz panowanie.

Ale że dwa *kraje*
Zadużo, a zatem,
Kraj Piltza w Warszawie
Nazywa się *Światem.*

Wa-k.

Bardzo gorący.

Dwóch żydków jadąc w wagonie, rozprawiają o różnych rzeczach, wreszcie zeszli i na Saharę.

— Czy to prawda Szmul — pyta jeden — że tam, na te pustynie Sachara, to piasek jest taki gorący?

— Aj, waj! Jeszcze jak! Un jest podobno takie gorący, że jaja włożone do piasku, odrazu są na twardo ugotowane...

— Giewałt! To tam nawet niebezpiecznie jest usiadacz!..

HISTORYA DZIURKI OD GUZIKA.

(Bajeczka dla małych dzieci).

Z romantycznej tej historyi
Piękny sens wynika —
Przy surducie była dziurka,
Dziurku od guzika.

Cel guzików — to jest dla niej
Zupełna nowina,
Nawet wcale o tem nie wie,
Jak to się zapina.

A usiadła tuż na klapie,
Gdzie był dwóch szwów przedział,
Skryta tak, że sam właściciel
Ledwie o niej wiedział.

Tylko guzik przynależny
Po przeciwnej stronie,
Namiętnością do dziewiczej
Swej sąsiadki płonie.

Guzik to był od parady
I lada minuta
Mógł się urwać z słabej nitki
Od swego surduta.

Raz właściciel chcąc od święta
Przyozdobić klapę
Kupił kwiatek — (Oby za to
Skręciło mu łapę!)

I *par force,* wbrew, że jest dziurka
Tylko dla guzika,
Wbrew natury przeznaczeniu
Kwiatek w dziurkę wtyka!

Dziurka jękła jak z protestem
Na akt przeniewierczy,
Jękła, pękła i już goździk
Pąsowy w niej sterczy!

Biedny guzik, widząc pański
Postępek tak brzydki,
Z oburzenia — omal, omal
Nie zerwał się z nitki.

Gdy zwiądł kwiatek — wyrzucony
Został na podłogę,
Lecz do dziurki — guzikowi
Utorował drogę.

I zapomniał z czasem guzik
O przykrej przygodzie,
I złączony z swoją dziurką
W miłej żyje zgodzie.

Z romantycznej tej historyi
Piękny sens wynika:
Nie odrazu dziurka trafia
Na swego guzika.

Chat-Noire.

Z dyskursów małżeńskich.

Mąż (stary): Tego za wiele! Ciągle nowe toalety, ciągle płacić rachunki... Czy ty myślisz może, że ja się tak dla *własnej* przyjemności ożeniłem?..

Młoda żona: No, chyba przecież nie dla *mojej?..*

Siostrzenica Księdza Proboszcza

Kartka z współczesnych kronik galicyjskiej kiernozyi

napisał **Chat-Noire.**

Bądź pochwalona kraino Galicyi,
Kraino gwałtów, wojska i policyi,
Kiepskich gościńców i dziurawych mostów,
Wesołych księży i smutnych starostów,
„Intelligencyi“, co głupsza od buta,
I burżuazyi, co ze czci wyzuta!
Kraino błota i smrodu i brudu,
Pijanych mieszczuchów i głodnego ludu,
Gdzie na zlecenie wielkorządcy-hrabi,
Dłoń komornika chłopu mienie grabi,
Fantuje bety i gratów ostatki,
Kiedy wybiera, cesarskie podatki,
Kędy z ambony naucza Dobrodziej,
Że wszelka władza od Boga pochodzi.
Witaj kraino oszustw i nadużyć,
Gdzie chcąc ład zrobić — trzaby wszystko burzyć,
A nawet na to szkodaby roboty!...
Kraino nędzy i wiecznej ciemnoty,
Gdzie wsie i miasta śmierdzą jak urynał,
Gdzie szkoły puste, a pełny kryminał!

Gdy cię zawiedzie twych przeznaczeń gwiazda
Do Galicyi zapadłego gniazda,
To w swej podróży odwiedzić postanów,
Jeden z tych grodów jak Tarnów lub Chrzanów,
Wglądnij w ich życie i pozostań dłużej —
Nie pożałujesz celu swej podróży.
Z temi myślami, pełen rezygnacyi,
Wysiadał młodzian w miasteczku na stacyi,
Z pudełkiem w ręku i małą walizką,
Oczyma szukał, czy gdzie drynda blisko,
A drynd na dworcu jest dość przy niedzieli.
Sprytni żydkowie wnet gościa pojęli,
I równocześnie, jak na dane hasło,
„*Wiśta! wie! hajta!*“ dziesięć głosów wrzasło.
Dziesięć żydowskich bryk pędzi gromadą,
Chwila, a gościa na pewno rozjadą.
Zręcznym się ruchem cofnął pan z walizką
I uszedł śmierci, a był jej już blisko.
Lecz go dobiegła bryka jedynasta:
„Siadaj pan zaraz, bo mi czas do miasta“
Krzyknął z fantazyą, potrząsając icki
Jakiś jegomość, co miał nos semicki,
Przyczem z rozmachem takim trzasnął z bicza,
Aż w chude łydki pogłaskał panicza.
Gość pragnął zabrać głos do żydków rzeszy,
Aliści drugi już na niego spieszy.
Za drugim trzeci, czwarty i dziesiąty...
Gość, wzięty między dyszle i chomąty,
Cienką laseczką uczynił paradę,
Krzycząc rozpacznie: „Z jednym tylko jadę!“
Ma pan słusznego i wyborną racyę
Ja tu pokażę panu restauracyę!“
Rzekł, w nos puszczając mu dym z starej fajki,
„Tam teraz właśnie będą świeże jajki,
A jakie jajki! takie duże, twarde!
Można dać z solą — można dać z musztarde,
Nu! to pan siadaj, póki mom ochote,
Cały kurs tylko reński i dwa złote!“
Lecz tu wybuchła dysputa gorąca,
Już go w bok jakiś inny żydek trąca:
„Nie potrzebujesz mu zawrócicz w głowie
On wie najlepiej — i co wie to powie!
On wie, co trzeba w podróży osobie,
On chce najpierwej — *a soj!* — kąpać sobie!
Bo *un* jest brudny — zobacz jego *ręki!*
Ja pana będę zawieść do łazienki,
Ja tam z kolei zawsze woże panów
Musi być czysty, kto przejeżdża Chrzanów!
Tam zawsze świeża woda jest przy pompie
Ja się sam nawet co roku tam kąpię.
Tam są łazienki urządzone *stuncie*
Powiadam *pana* — jak pan w zycbad *kucnie*,
To pan nie zechce wyleść ze *zycbada!*...“
„Niech pan nie słucha, co ten *ganef* gada!“
Zabrzmiał potężny głos starego Mośka:
„Jedź pan do Zośki! Pan wie, gdzie jest Zośka?
Tam jest wygodnie jak kurze na grzędzie
Nu! to ja pana tam zawozić będ ie!
Uf mane munes! porządna panienka!
Nu! na co *panu* potrzebna łazienka?“
I dodał ciszej, gładząc pejsy łapą:
„U niej miednica jest też pod kanapą:
I ręcznik, który ma aż po dwa rogów
Jeden od gęby a drugi od nogów!
No! niech pan gada! Czy pan ze mną jedzie?“
Gość rzekł: „Nie byłem jeszcze na objedzie!“
Skinął — podjeżdża inna taradajka,
„Pojedziesz ze mną, gdzie są owe jajka!“
I zręcznym susem znalazł się na bryczce
I wraz z pojazdem zniknął gdzieś w uliczce.
Pomimo przekleństw wybranego ludu,
Wjechał w stolicę niechlujstwa i brudu.

Tak myślał młodzian, gdy zgrabna i śmigła
Przed jego wzrokiem dziewczyna się migła
Niby topolka stojąca wsród pola.
Wtem żyda trącił końcem parasola
(Trącił! a zatem to antysemita!)
I o dziewczynę napotkaną pyta.
Żyd wskazał tylko na plebanię batem
Jakby chciał mówić: „Dosyć panu na tem!“
Lecz gość pojętnym nie był dość na migi,
Więc nie żałując powtórnej fatygi,
Trącił raz drugi. (Tak to goje są ci!
Znać go! paskidnik! za co *wun* mu trąci?!)
Co ta figlarność znaczy nieustanna?
A gość zawołał: „Hej! co to za panna,
Co tak wysoko podnosiła suknie?“
— To nie jest panna — żyd pod nosem mruknie,
To jest *ziewczyna!* — splunął najpaskudniej.
— Dobrze! — gość badał — ale czem się trudni,
Bo przecież chodzi porządnie ubrana?
— *Una* się trudni u księdza plebana,
Ny! ona może nam kiwać spodnicą,
Jest u proboszcza sobie — siostrzenicą!
Młodzian pomyślał: „Hm! szkoda dziewczęcia!“
A głośno dodał: „Więc nie ma zajęcia?“
— *Wie hajst?* — żyd krzyknął — panu się udało!
Czy to z proboszczem ma zajęcia mało?
Pan jego nie zna? Taki gruby, tłusty,
Rok ma dopiero pięćdziesiąty szósty,
To mu potrzeba przecież w gospodarce
Młodej dziewczyny przy starej kucharce!
Stara kucharka nie dałaby rady —
Kucharka księdzu gotuje obiady
A siostrzenica robi mu kolacyę.
Jej stara — wie pan? — ma restauracyę
Pan starej nie zna? Pan ją poznać musi
W dzień! jak dziewczyna u swojej mamusi
Co — patrz pan! — tutaj za tym domem mieszka
Co? pan jej nie zna? To pani Agnieszka
Kasyno trzyma!... Co to za kasyno!
Wszystko dostanie: wódkę, piwo, wino,
Bo stara straszny oszust i szachrajka,
Ona też robi i na twardo jajka.
Nu! pan podobno nie był na obiedzie
To nic! do pani Agnieszki pan jedzie!“
Żyd konia wstrzymał — trzasnął głośno z bicza
I przed gospodą wysadził panicza....

II.

Chociaż cokolwiek odrapane ściany
Lecz za to napis na nich niezrównany,
Ogłasza bowiem szyld po stronie lewej:
„*Vittaj! Vittajcie! Wiwwat moiściewy...*“
Poniżej napis: Jedyny skład wielki
Masło, szwarc, śledzie, nafta i karmelki.
Osobny napis ponad prawem skrzydłem:
„Główne zastępstwo handlu *szarem mydłem*“
Na lewem skrzydle: „*Gościnne komnaty*
Dostanie także kawy i herbaty,
Z rumem, jeżeli zażąda gość który
Obsługa damska, płacić trzeba z góry!...
Ponad tem wszystkiem wielki szyld: „*Agnieszka*“
W nawasie: „*Z tyłu od podwórza mieszka*“.
Gościa zdumiała litania kramarska
Aż wreszcie śmiechem niewstrzymanym parska
Potem — jakby się namyślał czas krótki —
Wszedł do sklepiku i zażądał wódki.
Za ladą piło w garnuszku herbatę
Babsko przyjemne, lecz trochę pyskate;
Straszne przekleństwa leciały z jej gęby –
Widocznie wzięła już kogoś na zęby.
Pani Agnieszka — służącej urąga:
„No! patrzcie państwo na takiego drąga!
Żebyś ty z dachu skręciła raz szyję
Patrzajcie ludzie! to się ona myje!
Ona się myje — patrzcie elegantkę!
Może wybierasz się na jaką randkę?
Co? może sobie jeszcze włożysz buty
Obskurny czopie ze wstydu wyzuty?
We środę — patrzcie! — we środę się myje
Chcesz robić córce mej konkurencyę?
Ona jest panną — jej wolno nie jedno
Tyś jest służącą — i do tego biedną
Ty sobie u mnie nie pozwalaj wiele!
Dość jeśli gębę ochlapiesz w niedzielę
Ale we środę — a cóż to za moda?
A czy to chamie czasu ci nie szkoda?
Ona się myje! Żebyś ty gałganie
Była w tym roku jeszcze w takim stanie!
A ten żyd, który zrobi ci tę psotę
Niech go szlag trafi w najbliższą sobotę!...
Ona się rządzi w moim własnym szynku
Leć no Boleczku, mój kochany synku,
Wydrzyj z rąk Zośce cebrzyk i konewkę
I zaraz przyślij mi tę podłą dziewkę!
Czy ona wcale o służbie nie myśli?
Niech nogi wytrze, bo już goście przyśli!
Potem do gościa z uśmiechem podchodzi —
Jakiej wódeczki żąda pan dobrodziej?
Może spirytus nalany na wiśnie?
Wyborna — niech mnie tak cholera ciśnie
A może likier – niczem konfitury,
Żebym tak nagłej dostała ruptury!...
Może koniaczku dobrego kieliszek?
Niech tak dostanę melancholii kiszek!!
Albo prawdziwej ruskiej „monopolki“!
Prawdziwa! Żebym tak dostała kolki!
Nic nie zaszkodzi!... Ot! kieliszek tyci!...
Niech mnie tu zaraz *laksacyja chyci!*
Gość spostrzeżenie uczynił jedyne:
Zna propinacye tak jak medycynę!
I miętóweczki żądał w rezultacie
Wreszcie zapytał: „A co w kuchni macie?“
Pani Agnieszka do gości przywykła,
Co tam jest w kuchni przez okno zakrzykła.
— Jest Zośka, słychać głos z ciemnej czeluści
Lecz proszę mamy cebrzyka nie puści,
Aż se umyje nogi i kolana!
Niech zresztą przyjdzie mamusia kochana
Co to wyrabia dziś koczkodon taki,
Przecież jest cebrzyk potrzebny na flaki!...
Pani Agnieszka zmięszała się nieco
I ze zręcznością prawdziwie kobiecą
Cytuje rzeczy, co na karcie stoją:
„Wątroba świeża — ręczę jak za swoją!
Cynadry — panie! — delicya wspaniała
O Boże! gdybym sama takie miała!...
Jestem niezdrowa — nawiasowo wtrąca
Jest także gulasz, kiełbasa gorąca —
To nie kiełbasa!... To istne rozkosze
Gość rzekł nieśmiało: „Ja o jaja proszę!...
Wdowa — na pracę nie zdaje się cudzą
„Zośka! gdzie jaja!“ — W cebrzyku się studzą!
Lecz gość wzrok spuścił skromnie do podłogi:
„Czy w tym, co panna Zofia myła nogi?“
— Ale broń Boże, tamten jest od flaków
O! moje jajka idą aż na Kraków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Równość?

Eksc. p. prezydent Tchórznicki jest człowiekiem liberalnym i dość częs o obsadza posady sędziowskie żydami. Przy sposobności zamianowania jednego z najtęższych jurystów, żyda, sekretarzem, zwraca się ekscelencya do innego sędziego żyda:

— No, prawda, że mamy już równość w naszem galicyjskiem sądownictwie?...

— Przepraszam ekscelencyo, tak możnaby dopiero wtedy twierdzić, gdyby i niemądrych żydów przyjmowano i awansowano... *(sigma)*

SENSACYJNE POWIEŚCI, W CZTERECH WIERSZACH.

1. Złamana lilia.

Noc wiosenna — para młoda,
Ławka w parku — krew nie woda,
Noc zimowa — izba niska,
Panna sama i — kołyska!

2. Zdemaskowana.

Szyk panienka — teczka w ręce,
Teczkę kradną raz panience —
Czegóż kraść dziś nie potrafią?!...
W teczce — książka z fotografią!...

3. Chybione powołanie.

Baletniczka — panna Ema,
Wieczór — spektakl — a jej niema,
Pan dyrektor szuka w mieście,
Znalazł ją — w kasarni wreszcie!

4. Zmiana losu.

Funio z grona młodzi złotej,
Konie — szampan — i kokoty,
W kilka latek już aliści
W Sukiennicach buty czyści!...

5. Sielanka leśna.

Cisza w lesie — szumią wikle,
Droga leśna — dwa bicykle,
A opodal zdala drogi
Spoczywają cztery nogi!..

Chat-Noir.

Zawsze fachowiec.

Buchalter: Panie Jonkler, właśnie telefonują tutaj z domu, co pańska żona powijała przed chwilą bliźnięta...

Szef (w zamyśleniu): Zapisuj pan jedno na konto tego rotmistrza od ułanów, a temu drugiemu na konto moje prywatne...

Przed sądem.

Sędzia: Nie wypieraj się pan! Pan uwiodłeś córkę tego pana!

Oskarżony: Proszę mi wierzyć panie sędzio, że faktycznie nie miałem tego zaszczytu!

Z kasarni.

Pan Lajtnant: Infanterzysta Kogut, co zrobisz jeśli ci na wojnie kula przeszyje kolano?

Infant. Kogut: Melduje posłusznie, panie lajtnant, położę się...

*

Kapitan: (do jednoroczniaka). Jakie ważne zdarzenie zna pan z roku 1877?

Jednoroczniak (po namyśle). Czy może pan kapitan mówi o mojem urodzeniu?

*

Kapitan: Infanterzysta Kciuk, co to jest „terrain“?

Kciuk (milczy).

Kapitan: Bestya cały dzień w tem się ugania, a nie wie teraz...

Kciuk (ucieszony): Już wiem proszę pana kapitana... to jest para butów. *(sigma)*.

Z WARSZAWY.

Wszędzie głoszą, że w Warszawie
Straszna bieda, puste kiesy —
A przecież są tacy ludzie,
Co w niej robią interesy.

Oto zjawił się na bruku
Rycerz Gubryn z Lwiego grodu
I zobaczył *Lwią dolinę*
Pieniężnego pełną miodu.

Przybył, spojrzał i zwyciężył
I przycisnął ją do łona —
A dolina ta przedstawia
Wartość przeszło ćwierć miliona.

Wprawdzie mówią, że w dolinie
Woń cebuli coś gawędzi, —
Lecz rycerzy interesu
Żaden zapach nie odpędzi.

Wa-k.

Humanitarny.

Na placu Gołuchowskich nagabuje żebrak żydowski młodego bankiera Rohatyna i prosi go o jałmużnę.

— Na ulicy — powiada p. Rohatyn — ja jałmużny nie daję, jeszcze gotów mię kto posądzić, że robię to umyślnie, ażeby się chwalić humanitarnością, ja daję tylko w domu, a jak chcesz dostać dobrą jałmużnę, to przyjdź na ten adres do mnie, tu macie mój bilet.

I po tych słowach wręcza mu bilet: „Kantor wymiany Schütz i Chajes, Lwów, plac Maryacki“. *(sigma)*.

Ta sama myśl.

Pani (na wieczorku do sławnego jakiegoś pana): Ach, jakbym ja sobie życzyła, żeby mój syn szedł tą samą drogą, co pan...

Pan: A i jabym chciał iść tą samą drogą, którą syn pani szedł...

RYZYKO.

„Przyjdzie dziś twój narzeczony“ —
Mówi matka do Marysi
„Ogarń-że się plucho jakaś
„W strzępach kiecka twoja wisi!“

„Weź-że cebrzyk, weź-że zgrzebło
„I natychmiast idź pod studnię
„Ochlap se przynajmniej nogi,
„Bo już brudne są paskudnie!“

Maryś na to się zamyśla —
Widać ważne ma powody:
„A jeżeli chłop nie przyńdzie,
Czy nie szkoda czystej wody?!“

Amaris.

Roztargniony.

Pani Sara Wimeles (do sąsiadki): Ja pani mówi pani Ochsenzahn, ja już nie wim co ja mam robić z mojim mężym. Ili razy w dyszczu wychodzi z domu z parasolim, to go gdzieś zostawia i wraca bez parasola.

Pani Ochsenzahn: Z moim mężym to jeszcze gorzy. Jak dyszcz pada, a on wychodzi z domu bez parasola, to potemu wraca i przynosi zy sobą dwa, trzy parasoli. *(sigma)*.

Najnowszy zakaz.

— Słyszałeś, że rabin podgórski zabronił podobno — żydówkom husytkom tłuc szklanek podczas wesela?

— A to czemu?

— Bo się jedna młoda żydóweczka podczas swego ślubu tak przestraszyła, gdy jej zbito szklankę pod nogami, że ze strachu poroniła...

Z MANEWRÓW.

W pewnej wiosce stał batalion
Wojska na kwaterze —
Nieprzyjaciel symulował,
Że wieś szturmem bierze!

Więc załoga z bronią w ręku
Wyszła zaraz w pole
I wieczorem przebiegają
Całą wieś — patrole!

I dziewczynę jakąś spotkał
Pewien kapral młody,
Gdy do rzeki szła z konewką,
Aby nabrać wody!

— „Stój! — zawoła — i udaje,
Że za dziewką strzela
— „Czyś przypadkiem nie widziała
Gdzie nieprzyjaciela?“

— Tak! — widziałam — rzecze z strachem
Jednego z rekrutów
Jest w stodole bez kabata
Szabli i bez butów!

— „Ilu ich jest? — indagacya
Znów zabrzmiała ostra —
— Tylko jeden!.. pilnuje go
Moja starsza siostra!..

Amaris.

Straszny sen.

Mały Lolo zrywa się rano z łóżka.

— Wiesz mamo, jestem strasznie zmęczony...

— Ot pleciesz, przecież leżałeś przez całą noc i spałeś...

— Tak, ale śniło mi się, że pomagam naszej Hani wynosić na strych ciężkie worki buraków... *(sigma)*.

Ogłoszenie.

Jedno z niemieckich „*biur pośrednictwa małżeństw*“ ogłasza w pismach następującej treści inserat:

— Jeszcze tylko bardzo mało panien!
Wielki zapas wdów i rozwódek na składzie!
Smaczne i zdrowe!
Próbki na żądanie gratis i franco!

Pomyłka rachunkowa.

U firmy Bracia I. jest buchalter. Po nowym roku mówi buchalter do szefa:

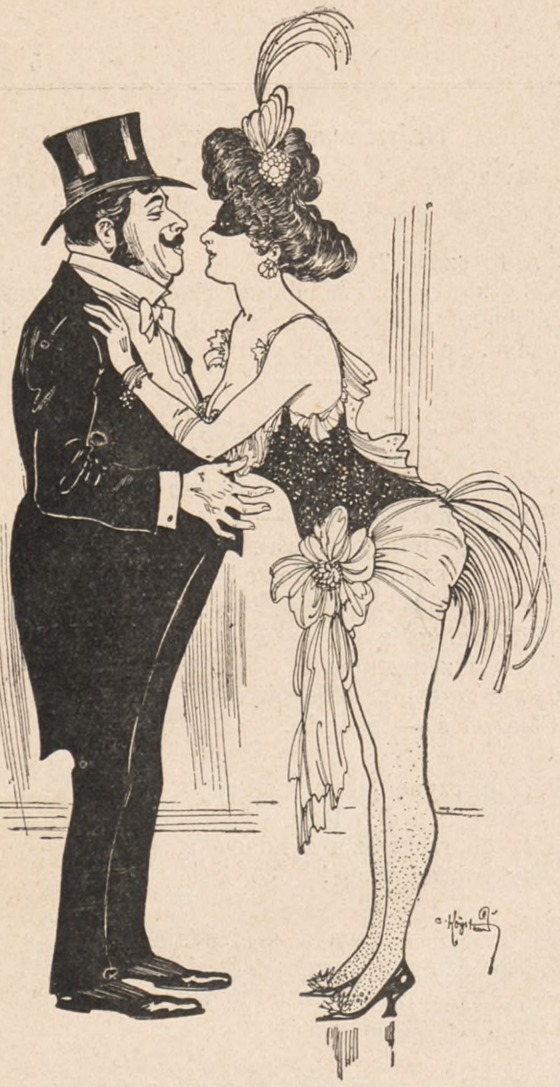
— Przepraszam pana pryncypała, ja rachował na pewne, że na nowy rok dostanę podwyższenie gaży?

Szef: Pan źle rachował, a taki buchalter, który źle umie rachować nima u mnie co robić, ja pana wymawiam posady od pyrszego. *(sigma)*.

Główny żal.

Bankierowi X. donoszą, że jego córka uciekła z jednym z jego prokurzystów.

— A niech ją dunder świśnie! Najlepszego urzędnika zabrała mi! *(sigma)*.



– Masiu! Kocham Cię i ofiarowuję ci moje imię i majątek...
– Najpierw pomówmy o majątku – imię nie ucieknie!



– Ależ pan całujesz koncertowo! Mógłbyś pan memu mężowi dać kilka lekcyi...
– Nie obstoję, proszę pani, bo gdyby on się nauczył, to ja nie miałbym już zajęcia...



– Pogratulujcie mi! Jadę z młodym Eisensztejnem dla wypoczynku do Nicei...
– Serwus, a to będziesz przy nim miała ładny wypoczynek, bo to taki nudziarz, że ci przez czternaście nocy z rzędu oka zmrużyć nie da!...



– Mój Boże, taka papuga to szczęśliwa! Dadzą jej jeść i o nic się nie troszczy, a tu człowiek, aby miał co do ust włożyć, musi nieraz niejedną noc oka nie zmrużyć...



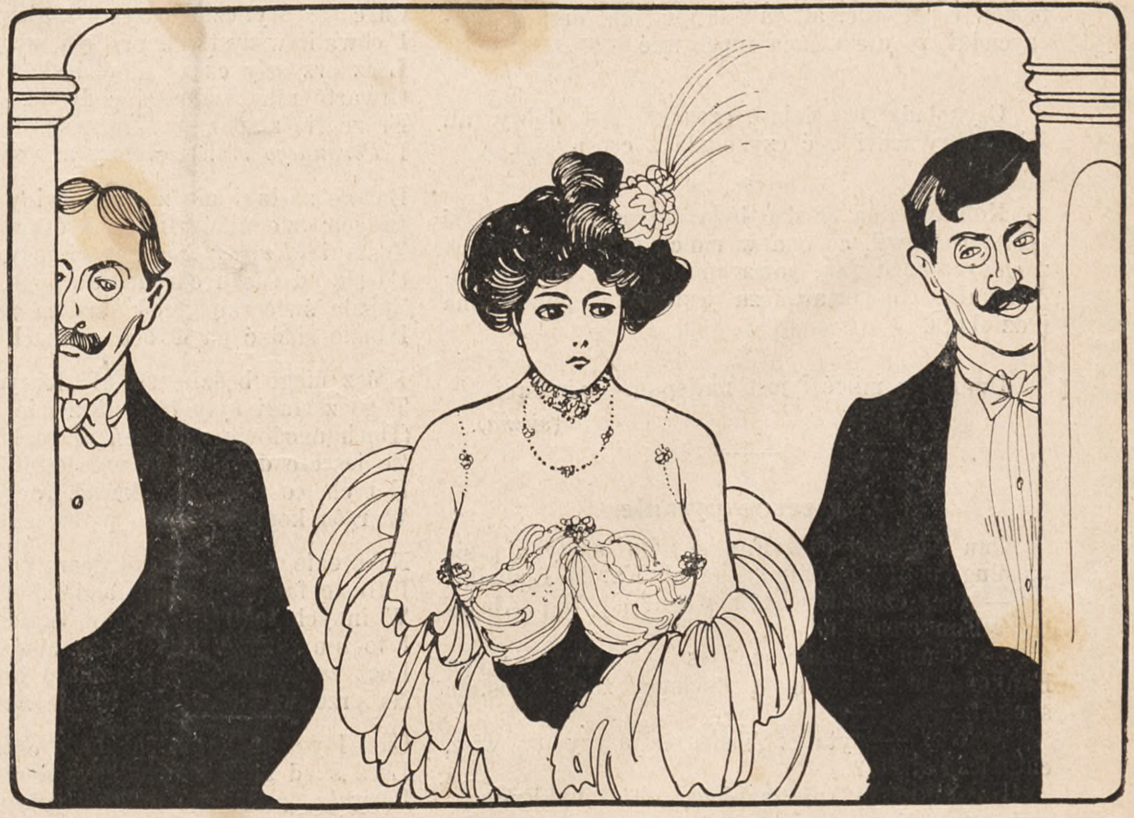
— No, wiesz, że nie dziwię się, iż Edek dla takiej kobiety stracił majątek i honor, dziwię się tylko, że...
— Że co?
— Że jeszcze żyje!...



— Mówił mi mąż, że pan wczoraj nie był w biurze? Co się stało?
— Miałem, proszę pani radczyni, nieszczęśliwy wypadek...
— Jaki?
— Ożeniłem się...



— Umykaj pan, bo słyszę kroki mego męża...
— Ależ to nic nie szkodzi, ja go przecież znam!...
— Tak, ale jego nowej laski pan nie znasz...



— Tych dwóch tak mnie fiksują, jakgdyby mieli względem mnie jakie uczciwe zamiary... Ciekawym, czy ja którego wezmę na małżeństwo, czy też z nich który mnie na kolacyę...

U notaryusza.

(Autentyczne).

Do kancelaryi znanego w Krakowie notaryusza p. Brz. wpada raz młoda i przystojna panna, żądając widzenia się z samym panem rejentem.

Wskazują jej pokój w którym p. Brz. urzęduje. Wbiega i ogromnie jeszcze zdyszana, siada na krześle.

— Czem mogę pani służyć — pyta p. Brz.

— Ponieważ mnie jeden pan obraził, twierdząc, że ja nie jestem panną...

— Dobrze — przerywa p. Brz. — ale zdaje mi się, że się pani pomyliła. Ja jestem notaryuszem!...

— To też właśnie chcę, abyś pan sprawdził urzędownie moją niewinność!

— Moja pani, żałuję bardzo — tłómaczy się p. Brz. — ale niestety musi się pani udać do kogoś innego, bo tego *virtutometru* nie mam w biurze...

— No, to może pan rejent pośle do domu, a ja zaczekam...

— Niestety, ale zaręczam pani, że i do domu nie ma po co posyłać...

Refleksye pana Kindermetha.

Między różą a lywatywą jest ta różnica, że róży zapycha si do dziurki w surduci, a lywatywa zrobiona jest zy szkła.

*

Mój psijacil miał w miłości zawszy straszny, co raz większy pech: pirsza narzeczona mu umarła, z drugą si rozrenczał, a z trzecią si ożenił.

*

Prawdziwy pech to mam ja. Ja si cały rok ćwiczył podpisywać jednego bogatego kupca na wekslu, a jakiem si już całkim dobrze wyćwiczył i umiał go doskonali podpisać, to on zbankrytował.

*

Człowiek szczela, a kulawy kule nosi.

*

Panna jest podobna do wyklówaczki. Wyklówaczka ma ciągle do czynienia z zembami, a panna tyż.

*

Jeden rajzender robi w guziki, a inny w skóry, a inny w papirze, a inny w bluzki, a znam nawet takiego rajzendera, co robi tylko w czarny ubranie.

*

Jaka jest różnica między nauczycielim a nauczycielką? Jak si nic nie umie u nauczyciela, to można repetować, ali jak si nic nie umi u nauczycielki, to nie można repetować.

*

Czykolada jest dobra, czosnyk jest dobry, ali jaki dobry musi być czykolada z czosnykim.

*

Kobita jedna bardzo była dumna i ciszyła si jakim ji mówił, co ona w moich oczach wyglonda zachwycajonco, jak pomarańcza. Ona całkim zapomniała, co pomarańcza jest żółta, pokurczona i dziubata.

*

Umirać z miłości jest najlepiej po śmierci.

(sigma).

Zbyteczne pytanie.

Pan Abeles i pan Funkenstein spotykają się po długiem niewidzeniu się na ul. Karola Ludwika.

— Co u czebi słychać nowego?— pyta p. Abeles pana Funkensteina.

— U mnie najnowsze jest — odpowiada pan Funkenstein — że moja kochana żonka dostała synka...

— Nu? — pyta p. Abeles — a czy ty wisz, chto jest ojcem?

Na takie pytanie zapłonął obrażony Funkenstein straszliwym gniewem.

— Wisz ty Abeles — mówi — ty jezdeś taki grobjan, taki podły człowik, co nima drugi u Lwowi. Jak ty możysz pytać si tak ordynarni? Ja jego opowiadam co ja dostałym syna, a un si pyta, czy ja wim, chto jest ojcem. Skąd ty mnie przychodzisz taki rzeczy pytać, ty grubian, ty parch?...

— Nu, nu — mówi Abeles — nie potrzebujesz się gniewać, ja myślałem, co ty wisz...

(sigma).

KORESPONDENCYA Z WARSZAWY.

Coraz weselej los nam się uśmiecha
I nie oszczędza niespodzianych grotów —
Nietylko wrogi, ale socyaliści
Dziś już mordują jawnie patryotów,
Bo dla nich każdy jest śmiertelnym wrogiem,
Kto nie socyałem, kto nie demagogiem.

Zacząłem bardzo dziś *humorystycznie*,
Ale darujcie, trudno zbyć się troski,
Kiedy uczciwych mordują publicznie,
Gdy z rąk zbrodniarzy padł zacny Piotrowski,
Śmiercią ukaran przez socyałów za to,
Że był Polakiem, że był demokratą!

O tem jedynie mówi dziś Warszawa,
A korespondent winien być jej echem, —
Więc publiczności daruj mi łaskawa,
Przejdź do porządku nad tym moim grzechem, —
Przystąpię zaraz do rzeczy wesołych
Z miasta, co teraz ma najwięcej gołych.

Kto miał przy sobie jakie takie grosze
Frunął z pieniądzmi raźno za granicę,
Dziś warszawiaków wszędzie jest potrosze.
Widzą ich Wiednia, Berlina ulice...
Ci, co zostali, mają smutną postać
I myślą o tem skądby rubla dostać.

Wielkie pytanie, lecz bez odpowiedzi.
Bo i bankierom zabrakło pieniędzy:
Co drugi w długach już po uszy siedzi,
Lub samobójstwem ucieka od nędzy, —
A wkrótce ujrzysz tych bogaczy społem,
Jak będą żebrać pod każdym kościołem.

Nawet panienki, co pracują nocą,
Dziś narzekają, że są ciężkie *czaszy*,
Że darmo swoją urodą migocą,
Że darmo tylko zdzierają *obczaszy*,
Bowiem *menszczyzny* wszyscy razem wzięci
Są „takie gołe“ jak tureccy święci.

Dziuńdzia, co codzień zwiedzała Bristole,
Dzisiaj u Wróbla żyje sztuką mięsa;
Fiutka tak schudła na samym rosole,
Że niema na niej ciała ani kęsa, —
U Jackowskiego brak panien połowy,
Mało ich znajdziesz nawet *w Udziałowej*.

Jeszcze biedniejsi są dziś dziennikarze,
Bo wolność prasy wyszła dla nich bokiem.
Wprawdzie cenzura dzienników nie maże,
Lecz pięć zamknięto tuż przed Nowym Rokiem.
Nawet Fryzego zatopiły fale,
Choć tak opiewał czetkowowskie bale.

Choć tak wyliczał wszystkie gienieralsze
I chwalił wszystkich urodę i stroje.
Lecz przyszły czasy niby doskonalsze,
Otwarto niby wolności podwoje,
Fryze się złapał, w skrajność się zabawił,
I *Porannego* stan wojenny zdławił!

Dawne zasługi nie zmazały winy! —
Innych dzienników także krótkie życie.
Zostanie *Kuryer warszawski* jedyny,
Co się od zasad chroni należycie,
Zapala świeczkę przed każdym obrazem
I umie siadać na dwóch stołkach razem.

Prócz niego będzie istniał „Kuryer Polski“,
Tego zasługi były tak olbrzymie,
(Duch ugodowy wiał zeń apostolski),
Że jeszcze dzisiaj jest w wielkiej estymie
U tych, co mają moc karać, rozgrzeszać,
Wprzód konfiskować, a potem zawieszać!

Na scenie pustki. Tylko operetka
I tłuste farsy mają wielbicieli.
W innych teatrach widzów raptem setka
I to nie zawsze, tylko przy niedzieli.
Lecz za to niema publiczności braku
Na przedstawieniach w klubie *na Pawiaku*!

Chciałbym humorem zabarwić ostatek,
Lecz skąd go dostać, kiedy zawierucha
Porwała sporo jego drogich dziatek:
Od dwóch tygodni już „zawisła“ *Mucha*,
Jedyna tutaj fabryka dowcipu
Niezawisłego i lepszego typu.

I nie żądajcie abyśmy się śmiali
Kiedy do śmiechu niema całkiem chęci,
Kiedy się wszystko naokoło wali,
Kiedy reakcya swe tryumfy święci.
Jeśli się zmienią nasze smutne dzieje —
To podpisany wnet się roześmieje.

Kal.

Skutki roztargnienia.

Profesor X. był ogromnie roztargnionym człowiekiem, a przytem na swoje nieszczęście strasznym krótkowidzem. Otóż raz, goląc się przed lustrem, tak nieuważnie pociągnął brzytwą, iż odciął sobie kawałek nosa. Z przestrachu i bólu upuścił brzytwę na ziemię, brzytwa zaś spadła tak nieszczęśliwie, iż odcięła mu kawałek pięty u lewej nogi.

Wiedząc jednak, iż tylko przez natychmiastowe przyłożenie odciętego miejsca do rany i silne zbandażowanie ciało zróść się może, poprzykładał podcinane kawałki natychmiast i silnie zbandażował.

Któż jednak może przedstawić sobie jego przerażenie, gdy po kilku tygodniach, już po zrośnięciu się ciała, gdy zdjął bandarze — spostrzega, iż wskutek roztargnienia, przyłożył piętę do nosa a nos do pięty i kawałki te zrosły się już razem.

Ano, stało się — poradzić na to było już zapóźno!

Dzisiaj jednak biedaczysko, gdy chce sobie nos wysiąkać, musi zdejmować but i skarpetkę...

Nie zła zemsta.

(Autentyczne).

W miasteczku... w Galicyi, w którem jest tylko jeden adwokat — zastępuje drugą stronę notaryusz.

O godzinie trzy na dziewiąta zjawia się w sądzie pan rejent i woła swego klienta.

— Za termin należy mi się 60 koron. Płaćcie z góry, bo inaczej nie bronię.

— Jaśnie panocku notaryjusu, aleć to przecie straśnie drogo.

— Jak wam się podoba, taniej nie bronię — odpowiada stanowczo notaryusz, zbierając się do odejścia. brońcie się więc sami lub idźcie do dyabła.

Chłop widząc stanowczą minę notaryusza, poskrobał się w głowę, wyciągnął 60 koron z za pazuchy i wręczył rejentowi.

— No, a teraz idźcie na korytarz — objaśnił rejent, chowając pieniądze — i czekajcie, aż was każę zawołać.

Po wyjściu chłopa, sędzia, który był przy całej tej sprawie obecny, powiada do notaryusza:

— Ależ pan, panie rejencie łupisz ze skóry tych chamów! Niech pana nie znam — i jesteś pan w dodatku nieubłagany.

— Panie radco — odzywa się notaryusz filuternie — to tylko rewanż za 46-ty rok!...

To od niej zależy.

Po jednym z proszonych obiadów u hrabiów X. schodziła hrabina Z. (znana z zalotności) tak nieostrożnie po schodach, że pośliznęła się i upadła. Przy tej sposobności mocno potłukła sobie... siedzenie. Wezwano natychmiast po powrocie do domu lekarza arystokracyi lwowskiej dra S., który skonstatował silne stłuczenie odnośnej części ciała, ale zapowiedział polepszenie do miesiąca.

— Dobrze, panie konsyliarzu, powiada piękna pacyentka — ale czy to potem będzie widoczne?

— To już zależeć będzie od pani, o ile pani zechce pokazywać — odpowiada dr. S.

Enfant terrible.

4-letnia Andzia: Wie mamusia — Staś obiecał się ze mną ożenić, gdy dorośnie.

Matka: Tak? A cóż ty? Zgadzasz się na to?

— Przyznam się mamie, że nie mam wielkiej ochoty, bo on patrzy tylko na mój posag!

— A ty z czego to wnosisz?

— A bo mi zjada codziennie na to konto moje drugie śniadanie...

Ważne pytanie.

Pewien arystokrata wybrał się z żoną i synkiem na wykład słynnego misyonarza. Po wykładzie, misyonarz zarządził składkę na biedne dzieci chrześcijańskie wśród dzikich ludów żyjące.

Podczas powrotu do domu pyta synek:

— Mamo, prawda, że ten pan mówił, że dzieci chodzą tam wśród dzikich, nago?

— Tak, moje dziecko?

— A na cóż tatko wrzucił do puszki guzik od spodni, skoro oni tam spodni nie noszą?

P. FELDMAN NA BARYKADACH.

Waryat Japończyk wyzwał Feldmana
Na pistolety, działa lub szpady,
A Feldman na to: *kikste! ty purec!*
Ja teraz idę na barykady!

Bocian zna *swoich*, a więc sto blatów
W zakład natychmiast każdemu kładzie,
Co pod przysięgą zezna, że widział
Choć raz Feldmana na barykadzie.

Drugie sto blatów znów w zakład stawia,
Że do barykad gdy los dopuści,
Feldman na widok ich o kilometr
Z wielkiej odwagi w p... popuści.

Albo — albo.

Mąż (*do odjeżdżającej żony*): A więc bywaj zdrowa kochana i wracaj za ośm dni.

Żona: Tak, za 8 dni, a czy mogę przyjechać z mamą?

Mąż: Wszystko mi jedno — przyjedź sama, albo bez mamy. (*sigma*).

W kawiarni.

Gość (*do kelnera*): Czego pan się na mnie tak gapisz.

Kelner: Przepraszam bardzo, ale za srebrne nakrycie *ja* jestem odpowiedzialny. (*sigma*).

Koszerny czy trefny.

Lekarz (do p. Karpelesa): Panie Karpeles muszę panu zwrócić uwagę na to, że pan masz w żołądku raka...

Karpeles: Gewałt, gewałt, ja raka, gewałt...

Lekarz: Niech się pan nie przeraża, pański rak jest uleczalny...

Karpeles: Gewałt, i ja się tego doczekał, że mam w żołądku raka...

Lekarz: Ależ uspokój się pan, mówiłem panu przecież, że ten rak nie jest niebezpiecznym...

Karpeles: Ale trefny jest, a ja jezdem pobożny żid, a co świat na to powi, że Karpeles ma w żołądku trefnego raka? (*sigma*).

W teatrze prowincyonalnym.

Sufler (podpowiadając): A czyż ta biedaczka dalej jeszcze pokornie oddaje?

Aktor (niedosłyszawszy): A czyż ta biedaczka dalej po koronie daje?...

Z obrony adwokackiej.

Obrońca: ...również niech panowie przysięgli i to wezmą pod uwagę, że klient mój jest nieco głuchy i dlatego nie mógł tak dobrze słyszeć głosu własnego sumienia, które się przed tą zbrodnią wzdrygało...

Święta prawda.

A. Słyszałem, że pańska teściowa chora, czy jej stan jest groźny?

B. Ona tylko w zdrowym stanie jest groźna.

Cięta.

On: O pani! Gdy ciebie widzę, zdaje mi się, że urodziłem się po raz drugi'...

Ona: No, to może mogę panu służyć flaszeczką z mlekiem...

Ładny styczeń.

— Morycleben, co jest? Czemu ty teraz tak uciekniesz zawsze odemni? Ani mi nie pocałujesz, jak dawni?

— Salczuleben — patrz jaki to czas? Na taki odwilż...

Monolog pięknej pani.

— On jest dyrektorem banku i szefem mego męża, mogłabym mu odmówić, ale nie chcę mojemu mężowi szkodzić.

Przebiegłość kobiet.

Pan Schmelkeles jest bardzo zazdrosny. Onegdaj wrócił do swego mieszkania, a wchodząc do salonu, zauważył obcą elegancką laskę.

— Już znowu — mruknął sam do siebie i zadumał się. Pożerała go zazdrość.

— To przecie jasne, że ona mnie oszukuje, bo skądby się tu wzięła ta laska; naturalnie, że ona zechce przeczyć, będzie szukać wymówki, bo kobiety są chytre, powie naprzykład, że laska należy do kuzyna... Tak, jakby z kuzynem nie można oszukiwać męża, albo powie... zresztą ja już doprawdy nie wiem, co ona może powiedzieć.

Wtem wchodzi piękna pani.

— Czyja to laska, mów zaraz! — pyta wściekły mąż.

Pani nieco zbladła i w jednej chwili powiada:

— Twoja, to upominek odemnie do jutrzejszych twoich urodzin. (*sigma*.)

ŻYWA ILLUSTRACYA.

Choć człowiek czasami
Uczciwie i nie zje,
W mych czasach młodości
Pisałem poezye!

Sonety, oktawy
Kunsztowne tercyny
Na cześć mej kochanki
Prześlicznej dziewczyny!

Myślałem, że z wierszy
Zarobię co grosza,
Tymczasem redaktor
Je rzucał do kosza!

Na pomysł więc wpadłem
W nadziei, że zmięknie
I znowu tryolet
Zrobiłem przepięknie!

Przez moją kochankę
Te wiersze posłałem,
By poznał, kto uczuć
Mych był ideałem!

Z pewnością, że przyzna
Natchnieniom mym racyę,
Gdy ujrzy niejako
Mych prac illustracyę!

Lecz to mi na przyszłość
Nauką zostanie, —
Gdyż tylko w połowie
Zyskałem uznanie!

Co zrobił redaktor
Nie taję nikomu:
Wiersz rzucił *do kosza*
A ją wziął — *do domu!*

Remember.

Papuga.

Aron Goldgruber kupił swej żonie na urodziny papugę w pięknej klatce. Żona jest poprostu zachwycona.

— A czy ona umie gadać?

— Czy ona umi gadać! woła — Aron — ona gada lepi, jak poseł...

— Nu — mówi żona — ja coś do ni będę gadać. Powidz mi ty papuga, jak ty si nazywasz?

— Papcia.. — odpowiada papuga.

— Ojoj — woła zachwycona Goldgruberowa — śliczni, śliczni, a gadaj coś więcy...

— Żyd... żyd... — woła papuga.

— Bezczelny ptak — mówi obrażona pani — na co ty miał kupować takiego antysemickiego ptaka?.. Ty takoj jesteś osioł...

— Uspokój się — mityguje p. Goldgruber żonę — to nie jest antysemitnik, jak można z takim semickim nosem być antysemitą?...

Najprawdopodobniej.

Nauczyciel: I co robili chłopcy, których Nebukadnezar wtrącił do pieca?

Uczeń: Pocili się.

MA RACYĘ.

Rózia — sprytna pokojówka
Już na nogach jest od rana,
Zadowolnić zaś potrafi
Równie panią, jak i pana!

Ale w jej postępowaniu
Jedno przecież jest ciekawe,
Że do łóżka najpierw pani,
Potem panu daje kawę!

— „Skąd ma pani to pierwszeństwo,
Te specyalne przywileje?“
Pan ze żartu raz jej pyta,
Na co Rózia się rozśmieje:

„Bo gdy panu wpierw przyniosę
Ognia w kuchni zaś nie zgaszę,
To tymczasem kawa pani
Wykipiałaby na blaszce!..“

Chat-Noir.

W szkole.

* *Mały Izydor* (wyciąga dwa palce): Proszę pana psora... muszę wyjść...

Profesor (zirytowany): Co? odrazu na pierwszej godzinie!?... Nie pozwalam... zostań w klasie... to lenistwo...

Po chwili wyciąga znowu palce do góry sąsiad Izydora, mały Adolf:

Profesor (jeszcze bardziej zirytowany): Ty także?.... To skaranie z tymi bębnami... nie pozwalam .. siadaj ..

Mały Adolf: Nie panie psorze, ja nie chcę wyjść... tylko (płaczliwie) *niech pan prosor pozwoli wyjść Izydorowi...*

Bruderszaft.

Lajzor Pinczeles ucieka przed psem, wołając:

— Marsz, ty, łódzisz!

Hrabia X (właściciel psa): Słuchajno żydku, a kiedy to ty piłeś bruderszaft z moim psem, że go tak „ty“ kasz?

Lajzor: A kiedy ty ze mną piłeś, panie właściciel od piesa? (*sigma*).

Kichnięcie.

W kawiarni amerykańskiej we Lwowie, gdzie gromadzą się wieczorem same jedwabne bluzki i omawiają same sensacyjne nowości, jest właśnie mowa o pojedynku.

— Warunki mają być bardzo ostre, ale co jest właściwie powodem pojedynku — pyta pan A.

— Nic prawie — odpowiada B. — cały powód jest ten, że pan Szarenpreis kichnął!

— Co? I to jest powód ostrego pojedynku? — podchwytują wszyscy.

— Tak jest — wyjaśnia B. — ale on kichnął w buduarze pani Kramperowej, a pan Kramper się z tego obudził. (*sigma*).

Z sali sądowej.

Przewodniczący trybunału (do świadka): A więc Berel Lemach, co świadek wie o tej kradzieży?

Świadek: Święty trybunału, na wulicy to ja spotykałym Chaima Fuchsa, który niesił dwa lichtarzy zy śrybła i mówił mi, co on jest pijany.

Przewodniczący: Niech mi świadek przytoczy dosłownie jego słowa. A więc czy mówił: ja jestem pijany?

Świadek Berl Lemach: Niech Pambuk uchowa, jakby on był powiedział co święty trybunał jest broń Boży pijany, to jabym jego był dał w pysk, co bełbe go szlag trafił do giemby.

Prokurator: Nie zrozumiałeś pan. Tu nie chodzi o pana przewodniczącego, ale o słowa oskarżonego. A więc czy mówił: „ja jestem pijany?“

Świadek: Ali co si pana śni pani prokurator, pana to on nawet wcali nie zna... (*sigma*).

Wszechmocny.

Pan Bauchstopf: Bertaleben, ja bendy Boga prosić, aby nam dał dzieci.

Berta: Dajno pokój, proszę cię, jak Pan Bóg chce, to nie potrzebuje ciebie do tego.

(*sigma*).

EGOISTA.

W poślubnej ich podróży
Wśród innych uciech wielu,
Największą przyjemnością
Jest dla nich — stać w hotelu...

Całusy, szepty — słychać
Z numeru w nocnej porze,
Aż sąsiad się uskarża,
Że przez nich spać nie może!

Tłómaczy rzecz tę portjer
Przed którym gość się żali:
„Pan spać nie może?... Dobrze!
Lecz oni też nie spali!...“

Amaris.

Na świeżem powietrzu.

U pana Moryca *Butterharta* jest uroczysta kolacya: oto jego córka, piękna Salcza, zaręcza się z panem Adolfem, swojego znaku reisenderem, który „robi“ (naturalnie geszefta) „w porcylany i w sukno“. Pan Adolf „sobie“ podczas kolacyi troszeczku za dużo zjadł i wypił, to sze jemu zaczęło w żołądku burzyć, ciemno mu sze przed oczami zrobiło, tak, że nawet swoją Salcze nie widział, chociaż on ją trzymał pod stołem za jedne kolano. Wtedy, gdy już miała sze stać katastrofa, pan Adolf sze zerwał i poszedł — nie un poleczał, do taki jedne syparatke, co tam każdy piechotą idże... Goszcze czekają, czekają, a jemu jak ni ma, tak nima. Zaczynają jemu szukać i znajdują mu jak sobie klęczy na podłoge na kolanach, a głowę trzyma nad czarnym jak smoła otworem...

— Adolf! Co ty tu robisz? pytają go wszyscy...

— Eh! Nic! — jęknął cicho Adolf — W pokoju buło tak gorąco, *to ja sobie poszedłem trochę świeże powietrzu łyknąć...*

Na wypadek.

Kunie Lemel (do żony): Sara-leben musisz mi przyrzekać, co jak ja umry, to ty nie będziesz miała drugiego innego męża...

Sara: Ali jak ty nie umrzysz? (*sigma*).

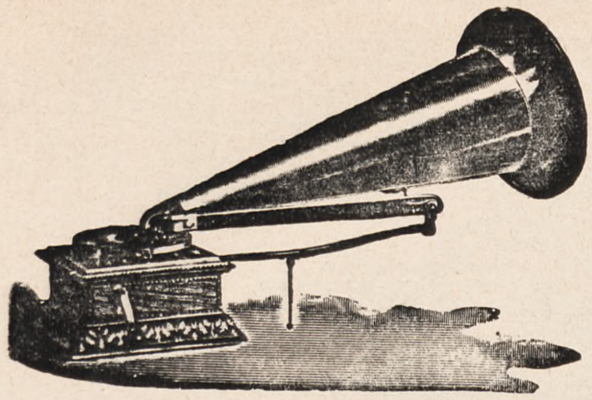
Satysfakcya.

Znany kupiec p. Joel Wintermacher ma piękną żonę. Właśnie wrócił z Wiednia i zastał swoją żonkę w objęciach młodego barona Golasa. W pierwszej chwili p. Joel nie mógł przyjść do słowa. Zacisnął tylko zęby i pięście i stał nieruchomy, przemieniony w słóp gorzkiej soli. W międzyczasie baron Golas zebrał się, skłonił się uprzejmie pani domu, a wychodząc, zwrócił się do męża:

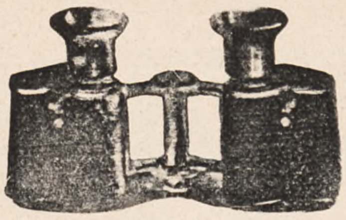
— Panie Wintermacher, stoję do pańskiej dyspozycyi. Jestem jutro cały dzień w domu...

Ostro, ale stanowczo odpowiedział zdradzony małżonek:

— Ja także! (*sigma*).



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze Gramofony systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po kor. 200 i 300. Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne
Kraków, ul. Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Körting“ w Wiedniu na motory na gaz ssący.

Motory parowe i benzynowe.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

W O L N E

Vis à vis Teatru miejskiego!

„HOTEL BRISTOL“

Specyalny bufet i restauracya!

Najwyższe odznaczenia!

L. Aksmann.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa P. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“

Dobrych Partyj dla Pań i Panów oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod F. K. poste restante, Jasło.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.
Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16 naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i wlasny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K. 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— Tak się trzeba z tobą namordować, ile razy masz mi co dać... Wstydziłbyś się, to tylko niepotrzebnie denerwuje takie długie czekanie!...
— A widzisz, moja droga — a nie wierzyłaś mi nigdy!...